

OBRONA LUDU

TYGODNIK

stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

<p>Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.</p>	<p>Bióro bezpłatnej porady prawniej dla ubogich prenumeratorem „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcja i Administracja znajduje się w Krakowie ul. Pijarska 1. 2.</p>	<p>Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracja „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska 1. 2.</p>
--	---	--

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Na granicy dwóch wieków.

Rok 1900 jest granicą dwóch wieków, wieku dziewiętnastego, który kończymy i wieku dwudziestego, który po upływie 12 miesięcy nastąpi. Rok więc, w którym obecnie żyjemy, jest niejako murem granicznym, który oddziela dwa stulecia. Ile lat upłynęło od stworzenia świata, tego rozum człowieka pojąć nie może, wie to jedynie Bóg. Ale to wiemy dobrze, że dziewiętnaście wieków upływa od czasu przyjścia na świat Chrystusa Pana, który swoją najświętszą krew przelał na krzyżu dla biednej ludzkości. I pomimo, że przez 19 wieków głoszone są po wszystkich krajach świata i wśród wszystkich ludów dwie Chrystusowe cnoty: Miłość i Sprawiedliwość, niestety dotąd nie ma na świecie ani miłości ani sprawiedliwości. Że nie ma miłości, to widzimy, że nie ma sprawiedliwości, czujemy na własnej skórze. Ludzie, którym Chrystus kazał się miłować wzajemnie i być sprawiedliwymi, — podobni są raczej do dzikich, żarłocznych zwierząt, aniżeli do istot stworzonych na podobieństwo Boga, obdarzonych rozumem. Pomimo istnienia wiary chrześcijańskiej przez dziewiętnaście wieków, dziś jeszcze mędrcy i władcy tego świata łamią sobie głowy nad tem, w jakoby sposób najłatwiej i najokrutniej mordować się nawzajem. Zamiast myśleć nad poprawą doli tysięcy nędznego ludu, zamiast myśleć, aby tysiące nie umierały z głodu, i nagie ciała mieli czem okryć — to oni budują pancerne wierze, odlewają olbrzymie armaty i robią dynamitowe bomby, któremi można zniszczyć w jednym dniu wielkie miasta i grody, nad których budową ludzie setki lat pracowali. Powiadają, że wiek 19. to wiek cywilizacji, która polega na tem, im kto prędzej drugiego silniej za gardło schwyty i zdławi. Gdzie nie ma miłości, gdzie nie ma sprawiedliwości, tam nie ma prawdziwej cywilizacji.

Stojąc dzisiaj u wrót dwudziestego stulecia, biegniemy myślą w dal i stawiamy sobie pytanie: Mój Boże, co też nam przyniesie ten nowy wiek:

Co kryje w sobie dla nas Polaków, dla ludu polskiego? Czy nas czeka dalsza nędza i bieda, głód, nieurodzaje, klęski, klótnie, swary i niezgoda? Czy może jaśniejsze i cieplejsze słońce będzie przyświecać w tym nowym wieku? Daj Boże, aby tak było, bośmy już

..... tyle krwi przelali,
 Że nią zmyte Ojców grzechy;
 My już tyle przeplakali,
 Że nie stanie łez pociechy.

Ojciec święty, Papież Leon XIII ogłosił rok 1900 jako wielki Rok jubileuszowy. Uroczystość ogłoszenia Jubileuszu odbyła się w Rzymie dnia 24. grudnia. Oto opis tej wspaniałej uroczystości:

W niedzielę o godz. 11 przed południem zainaugurowany został uroczystości w kościele św. Piotra rok jubileuszowy otwarciem bramy świętej „*Porta sancta*“ w bazylice watykańskiej. — Uroczystości dokonał osobiście Ojciec św. Olbrzymi kościół wypełniły tysięczne tłumy. Papieża witano i żegnano z entuzjazmem, okrzykami i oklaskami. Gdy z ciemnego tła portyku przez otwartą świętą bramę wniesiono go na *sedia gestatoria*, otoczonego białymi wachlarzami do westybulu kościoła, miało się wrażenie nadziemskiego prawdziwie zjawiska.

Przed godziną 9 zgromadziły się już na placu przed kościołem olbrzymie tłumy. O godzinie $\frac{1}{2}$ 11 przeniesiono papieża w lektyce z jego apartamentów do sali św. Paramentów na I piętrze loggii Rafała. Przybrawszy się w szaty pontyfikalne, papież niesiony na *sedia gestatoria* przeszedł przez: „*sala ducale*“ i „*sala reggia*“ do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie zaintonował przed Przenajświętszym Sakramentem hymn *Veri creator spiritus*. Stąd poprzedzany licznym zastępem duchowieństwa, dworem papieskim i kardynałami, Ojciec św. przeniesiony został do portyku bazyliki, gdzie zajął tron, przygotowany dla siebie. Na znak dany przez wielki dzwonek kościoła św. Piotra — papież wstał z tronu i mając z obu stron po dwóch kardynałów dyakonów i poprzedzany przez wielkiego penitencyariusza kardynała Serafina Vanutello, podszedł wprost do „świętej bramy“ i ująwszy w rękę ofiarowany sobie przez biskupów włoskich złoty młotek, po trzykroć uderzył nim w „świętą bramę“, oraz odmówił przepisaną modlitwę.

Natychmiast robotnicy zatrudnieni około kościoła św. Piotra rzeźbali do reszty zerwany już przedtem mur, zasłaniający bramę, i otworzyli ją. Tymczasem Ojciec św., który miał na głowie tyarę, powrócił na tron. Penitencyariusze bazyliki obmyli następnie święconą wodą próg filary „świętej bramy“, a papież zaintonował psalm „*Jubilate Deo*“, który kapela sykstyńska powtórzyła Ojciec św. ukląkł teraz na progu świętej bramy, trzymając w prawej ręce krucyfiks, a w lewej świecę płonąca — a równocześnie rozległy się wdzięki hymnu „*Te Deum*“. Następnie podniósł się papież i wszedł pierwszy do bazyliki a za nim kardynałowie i zaproszeni goście. W tej chwili odezwały się wszystkie dzwony w Rzymie.

Następnie przeniesiono papieża przed wielki ołtarz, od którego papież udzielił zebranyb błogosławieństwa apostołskiego oraz zupełnego odpustu. Złożywszy przed wielkim ołtarzem szaty papieskie, papież o godzinie pół do drugiej powrócił do swoich apartamentów.

Podczas całej uroczystości Ojciec św. okazał niestrudzoną siłę woli i był widocznie nadzwyczaj zadowolony z uroczystości i jej przebiegu. Głos Ojca św. brzmiał nieco słabiej, niż zwykle, a widocznie był papież także znużony i blady. Mimo to uderzał młotkiem w świętą bramę z wielką siłą.

Gdy bazylikę otwarto dla ogółu, tłumy napelnily ją w jednej chwili. Na placu przed kościołem przez cały dzień następny panował nadzwyczajny ruch. Piechota i karabinierzy utrzymywali na nim porządek.

Równocześnie, o tej samej godzinie, kardynał Satolli dokonał młotkiem, ofiarowanym przez katolików francuskich, otwarcia bramy świętej w bazylice świętego Jana, kardynał Wincenty Vanuteli młotkiem, ofiarowanym przez katolików włoskich, dokonał otwarcia św. bramy w bazylice Maryi Panny, a kardynał Oreglia młotkiem ofiarowanym przez katolików niemieckich, otwarcia św. bramy w bazylice św. Pawła. Wszędzie olbrzymie tłumy pobożnych asystowały uroczystościom, które miały przebieg nadzwyczaj podniosły.

Deresz.

(Ciąg dalszy).

Deresz kończył właśnie jedenasty rok twardej swojej służby. Nazywano go już „starym“, ale tylko najemnik tak wołał na niego, świszcząc mu białem nad skórą. Przy Jurku czuł się młodym, a nawet z fantazją ciągnął pług, gdy jego brat mleczny poganiał. Jurko był teraz już poganiaczem, z czego deresz był widocznie zadowolony. Pracował ciężko, bo już taki los mu przypadł, ale przynajmniej nikt się nad nim nie „zdziwiał“.

Ludzie szanowali wprawdzie twardą pracę jego, ale nad ludźmi i nad nim zawisło pod koniec tego roku służbowego wielkie straszne nieszczęście!

Zielone brzegi Prutu pożółkły, a potem poczerwieniały. Śkwar słoneczny zwarzył wszystko i wysuszył. Miesiące mijały bez kropli deszczu. Nawet rosa gdzieś się podziała, jakby ją powietrze w locie wypijało.

I nie tylko nad Prutem zawisła z mora posuchy, ale takie same wieści biegly od Sanu, Dniepru, Bugu i staczały się z jękiem po stokach Bieszczad i Karpat!...

Nad całym krajem zawisł na czarnych skrzydłach straszny demon głodu, a za nim wysuwała śmierć ponure kiry niedalekich pogrzebów!...

Ludzie osłupieli z przestachu na widok kurczących się od posuchy zdziebeł zboża, a gdy je skrzętną ręką zbierać zaczęli, wypadł z kamiennych dotąd chmur deszcz ulewny. Rzeki wylały, zboże zgniło!..!

I znów zapaliło się słońce, ale na polach już nic nie było, Tu i owdzie leżały kupki gnoju, z którego nieprzegnite snopki rozwiązywano i suszono.

Ziemia nie chciała się już zazielenić. Przypalone korzenie zamarły, nie puszczały nowych latorośli.

I tak nadeszła jesień, — zbliżyła się zima.

Ojciec Draytro robił, co mógł. Chodził do cerkwi i modlił się, chodził do karczmy i upijał się, ale to wszystko nie pomogło. Głód, straszny głód wyszczerzał do niego zęby, gdzie tylko spojrział.

Mały stożek, którego dach słomiany dźwigał dawniej z Jurkiem i Eudokwią do samych szczytów słupów, aby zbiory swoje z czterech morgów pomieścić, przykucnął dzisiaj do ziemi, jak sierota, gdy jej zimno.

Wszystko się tam teraz zmieniło, — kilka kóp nikłego zboża i garść stęchłego siana. Przy stożku podniosła się mała, czarna mogiłka, jedyna biednych nadzieja, ale przykra woń zgnilizny ostrzegwała biedaków, aby na tej nadziei nic nie budowali, Kartofie gnily.

Z każdym dniem coraz straszniej było na pustych polach, a coraz smutniej w chatach chłopskich. Widać tam postacie, jak duchy, siedzące nieruchomie, czekające chwili, w której ostatnia nędza do wrót zapuka!...

Deresz dziwił się zrazu, że mu ujęto jadła. Porywał niecierpliwie, myśląc, że o nim i matce jego zapomniano. Wychodził do niego, Jurko, który także był głodny i gadał do niego, że nie ma paszy!

Deresz nie rozumiał go, ale gdy go wraz z matką na pola puszczone, przekonał się, że paszy rzeczywiście nie ma!

Łamał zębami osty i twarde badyle i ślepą matkę popychał do nich, nie mogąc jej powiedzieć, że nic więcej nie ma! Biedna niewidoma czekała na lepszą strawę, schylając się co chwila do ziemi, na której, prócz suchej ścierni i piasku, nic nie było! I coraz dalej pociągała za sobą deresza, w nadziei, że coś znajdzie.

Pewnego dnia przyszedł Dmytro z karczmy i oświadczył w chałupie, że tak dłużej zostać nie może. Krowę z cielęciem trzeba przezimować, bo i mleko będzie i cielę dorosnie, ale z kobyłą ślepą trzeba coś zrobić. Ale co zrobić? Chyba sprzedać na skórę! O dereszu nic nie mówił. Zapewne żał mu było tego, co go z targu przewoził.

Na tem jednak nie koniec. Ich jest także troje, — trzy gęby. Eudokwia musi jeść, bo matka i żona, — on także, bo gospodarz, — ale Jurko mógłby pójść gdzie na kawałek chleba!

Eudokwia zapłakała na samą myśl, że jedynek jej miał pójść do obcych ludzi, ale Jurko nie płakał. Zbladł i wyszedł do deresza, który głodny wrócił z pola i zarżał, aby go do ciepłej stajni puścić.

— Czego płaczesz? — zapytał Dmytro, — czy na świecie nie ma ludzi? Pójdzie w służbę. Na trzy gęby nie wystarczy!

— On taki młody! Poganiacz! — płakała Eudokwia — zaczekaj, może ja umrę!

— Albo ja się powieszę — zakończył Dmytro i trzasnął drzwiami.

Na dworze stał Jurko i gadał coś do deresza. Deresz nie rozumiał go i nie słuchał, tylko trząsł łbem, zwracając go ku rzece. Jurko także nie rozumiał deresza. Chciał go pogłaskać, ale deresz odepchnął pyskiem rękę i znowu łeb ku rzece wyciągał.

— Otwórz stajnię! — ozwał się Dmytro.

Jurko otworzył stajenkę. Deresz ani patrzył na drzwi, tylko wciąż łeb ku rzece wyciągał. Otworzył nozdrza i głęboko odetchnął. Wypukłe jego oczy widocznie coś mówiły.

Teraz spostrzegł Dmytro rozerwane pęta na nodze deresza.

— Co to takiego? — zapytał Jurka i zaczął deresza oglądać.

Deresz był powalany na grzbiecie i bokach, jakby się tarzał. Miał nawet łopatkę skaleczoną i nogi mokre.

— Chyba deresz sierota! — zawołał Jurko — nie ma matki!

I otarł rękawem oczy.

— Biegnij, biegnij! — ozwał się Dmytro, który się domyślał co zaszło.

Obaj pobiegli cwałem na brzeg rzeki. Z wysokiego ładu spojrzeli na dół, a tam, na falach, podnosił się jakiś garb ciemny. Był nieruchomy, tylko fale uderzały w niego i wracały, omijając go potem zdaleka.

To ślepa matka deresza. Była z nim spętana. Nie chciała jeść ostów i łobudy, ciągnęła go co raz dalej i mimo oporu deresza, zbliżyła się do brzegu... Usunęła się, a deresz ratował ją jak mógł. Rozkraczył się, wbił w pulchną ziemię kopyta, ale pęta rozerwały się i biedna niewidoma wpadła z wysokiego brzegu do rzeki. Deresz zsunął się za nią, jak te ślady wskazywały, brodził po wodzie i namule, ale matki nie uratował. Zabiła się.

— Ot i jedno z nas poszło! — zawołał z płaczem Jurko — a jak ja się utopię, to będzie drugie.

— Milcz durny! — odparł Dmytro, patrząc z wyrzutem na kobylę, która popsukała mu rachunek. Lejbuś w karczmie już mu obiecał kilka guldenów, a teraz i na łupika nie ma, aby skórę ściągnął.

Smutny, przybity, wrócił do chałupy. Za nim szlochając szedł Jurko. Wybuchnął głośnym płaczem, gdy deresza zobaczył. Stał on w tem samym miejscu, jakby oczekiwał jakiejś lepszej nowiny. Zdaje się, że zrozumiał przyniesioną nowinę, bo smutno łeb opuścił do ziemi.

W chałupie dowiedziała się Eudokwia o tem, co zaszło. Wybuchnęła także płaczem i wyrzucała Dmytrowi, że „w złą godzinę“ wymówił, aby się pozbyć ślepej kobyły. Otóż kobyła sama usunęła się!

— I ja pójdę w świat — płakał Jurko — albo utopię się!

Eudokwia uderzyła w kark Jurka.

— Milcz! — zawołała — abys nie wymówił tego w złą godzinę. Bóg karze, kto tak się odzywa.

Dmytro milczał ponuro. Wziął czapkę i wyszedł do karczmy.

W karczmie było dużo chłopów. Siedzieli na ławie, tu i owdzie stał kieliszek. Na środku izby przechadzał się żyd podróżny w zatłuszczonej chałacie. Był to znany handlarz koni. A proceder tego handlu był szczególny. Skupował po jarmarkach i targach tak zwane „konie na skóry“. Nie zabijał ich jednak ani dusił.

Opodal jego karczmy budowano szańce. Potrzeba było ziemi, szutru i kamieni. Handlarz koński wziął na siebie część dostawy, używając do tego kupionych na skóry koni. I urządził interes w ten sposób. Zakupione do zaduszenia konie zaprzęgał do wozów. Robił niemi kilka dni, nie dając im żadnego jadła. W nocy tylko wypuszczał na gołą ścierni. Biedne konie padały w zaprzęgu, ale bat dodawał im sił żywotnych. Sierść odpadała pod batem całemi szmatami, skóra puchła, krew sączyła się, aż wreszcie trzeciego lub czwartego dnia podał biedny skazaniec nieżywy.

Te trzy dni roboty, bez wydatku na jadło, pokryły z okładem zapłacone na targu pieniądze, a skóra została jako czysty zysk.

Dla takiego przemysłowca nastąpiło teraz prawdziwe żniwo. Posucha, a ztąd brak paszy i głód, skazywał większą część inwentarza na wybiecie. Możeby i ludziom coś się z tego dostało, ale to zostawiono już Panu Bogu.

I setki tysiące mozolnie wychowanego inwentarza padały pod ciosem tego strasznego wyroku; każdy dzień powiększał liczbę skazańców.

Najlepiej na tem wychodził żyd. Chłop swego konia nigdy nie zabije. Wszak to towarzysz jego doli i niedoli, wszak to jedyny przyjaciel, z którym, wracając z targu, choćby nawet po pijanemu, rozmawia, na biedę swoją skarży się mu, obiecuje mu owsa, gdy lepsze czasy nastaną... a tymczasem batem do szybszej jazdy zachęca.

Nie! konia swego chłop nie zabija! Wolalby w karczmie, przy kieliszku, zabić swego sąsiada, który z nim się procesuje, wolalby wreszcie poturbować arendarza, ale konia swego chłop nigdy nie zabija. Sprzedając

daje go, bo musi, ale sprzedaje go tylko innemu właścicielowi, u którego może mu będzie lepiej! Chłop potrzebuje takiej wiary, a gdy sprzedaje go nawet „na skórę“, nie mówi nigdy o tem, bo poprostu czułby się winnym zabójstwa swego towarzysza doli i niedoli i tych wszystkich drobnych przygód i wydarzeń, z których się składa życie chłopskie.

Nie; chłop konia swego nie zabija, chociaż nieraz widzi, jak dziedzic każe w oczach swoich wystrzelać psy myśliwe, które już temperamentu do polowania z powodu długiej służby nie mają.

Wszak koń chłopu to jego parobek. Razem z nim robi i razem z nim dzieli się w zimie tem, co oba w lecie uzbierali pracą swoją.

Konia swego chłop nie zabija.

Wie o tem oddawna żyd i korzysta z cnoty chłopskiej.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Z Rady państwa.

Upadek gabinetu hr. Klarego. Wskutek zaprowadzenia przez hr. Badeniego języka czeskiego w urzędach czeskich — wściekli się Niemcy i doprowadzili do upadku trzy rządy: Badeniego, Gautrza i Thuna. Rząd hr. Klarego zatem cofnął język czeski, aby zaspokoić Niemców, lecz cóż z tego. Uspokoił Niemców, ale rozgoryczył cały lud czeski i posłowie czescy doprowadzili do upadku gabinet Klarego. W samo Boże Narodzenie Klary poszedł, a na jego miejsce powołał Cesarz dra Witteka, jako tymczasowego kierownika rządu.

Radę państwa odroczo no, posłów waszych znowu odesłano do domu i czy się może kto dziwić, że nie dla ludu ta Rada państwa nie uchwaliła. Z powodu drapieżności i niesprawiedliwości Niemców, którzyby chcieli Polakom, Czechom, wogóle Słowianom kolki ciosać na głowie — z powodu tego już 3 lata Rada państwa jest nieczynna, więc i poseł, choćby najlepszy, nie ani dla kraju, ani ludu dobrego zrobić nie mógł i nie zrobił, bo mu Niemcy wprost nie zrobić nie pozwolili. A Niemców tam jest więcej, aniżeli nas. Wszystkie wnioski naszych posłów leżą w szafach nietknięte. I dotąd nikt nie wie, jak znowu długo będzie Rada państwa zamknięta.

§. 14. Teraz rząd nowy będzie rządził jak dawniej paragrafem czternastym. Na ostatniem posiedzeniu Izby był postawiony wniosek, aby ten paragraf znieść, zmazać, aby rząd nie mógł tak sobie bez Rady Państwa rządzić — lecz niestety Koło polskie i wielu Niemców zgodzić się na ten wniosek nie chciało i wniosek upadł, a brakowało tylko 10 głosów, a byłby w Izbie posłów uchwalony. Podczas tego ważnego głosowania nie było w Izbie między innymi także: posła Kubika, Cenę i Szajera.

Zniesienie stempla dziennikarskiego. Izba posłów i Izba panów uchwały zniesienie stempla gazetowego i kalendarskiego od Nowego Roku.

Koło polskie zajmowało się na jednym ze swych posiedzeń sprawą wojсковą. Krytykowano ostro (lecz niestety w Koło, a tu potrzeba krytykować w Izbie poselskiej) sądy wojskowe, dalej złe obchodzenie się z żołnierzami. — Sprawa rewersów demolacyjnych od całego szeregu lat zajmuje Koło, lecz ona ani na krok nie postępuje. Dzieją się pod tym względem niesłychane nadużycia, jak np. w Krakowie. Ludności wiejskiej zaś przynoszą olbrzymie szkody strzelnice wojskowe.

Zaznaczono także, że dostawy dla armii są niesprawiedliwie rozłożone. Najwięcej dostają Niemcy, a Galicya jest upośledzona. Inaczej jest w państwie niemieckiem, tam kupują u chłopów władze wojskowe nawet drobne ilości produktów. (A u nas u żydów. Redakcyja.)

P. Sokołowski podniósł, że domagamy się bezskutecznie blisko przez 25 lat zniesienia rewersów demolacyjnych, a jest to dla Krakowa rzecz niezmiernie ważna. Rewersa demolacyjne powstrzymują bowiem rozwój miasta i narażają na dotkliwe straty jego obywateli. Faktem jest, że wszystkie zakłady fabryczne powstają poza obrębem Krakowa, a na jakie nadużycia narażeni są spokojni obywatele o tem mówiłem już tyle razy, że powtarzać się nie chcę.

Co do dostaw to rękodzielnicy nasi skarżą się słusznie, że urząd wojskowy krakowski rozdaje roboty nie fachowym rzemieślnikom, lecz przedsiębiorcom, spekulantom, propinatorom i t. d. W tym względzie wnieśli oni petycję do ministerstwa wojny w dniu 29 września i dotąd, do 10 grudnia, żadnej na nią nie otrzymali odpowiedzi. Jest to dziwne lekceważenie obywateli, płacących podatek z krwi i mienia. Umieszczenie prochowni w Krakowie blisko stacji kolejowej i rzeźalni miejskiej uważać trzeba także za niewłaściwe. W końcu domagał się, aby wszystkie te sprawy poruszono w komisji budżetowej, a kwestyę rewersów demolacyjnych na pełnem posiedzeniu delegacyj.

P. Pastor poleca gorąco delegatom sprawę certyfikatów wojskowych i żąda, aby każdemu wysłużonemu na tych miast certyfikaty podobne wydawano. To pierwsze żądanie; drugiem są kontrolne zebrania w niedziele i pod tym względem żąda interpelacyi, aby nie gwałcono świąt.

Ciekawe posiedzenie. Na jednym z ostatnich posiedzeń Izby zabrał głos poseł Berks, aby zapytać rząd, dlaczego nie odpowiada na interpelacye posłów.

Berks: W obecnej sesyi wniesiono 457 interpelacyi do członków gabinetu; z tych na 11 zaledwie usłyszeliśmy odpowiedź.

Bielohlavek: Jest między niemi również interpelacya o gospodarke hofrata Wetschla. Sprawy tej nie wyjaśniono.

Prezydent dzwoni.

Berks: Prawo stawiania interpelacyi jest najzupełniej iluzoryczne (zbyteczne). (*Oklaski na ławach Słowieńców i Czechów.*) Do ministra sprawiedliwości Kindingera. (*Na ławach czeskich: Pfu! Precz z nim!* wniesiono interpelacyi 88, z tych ani na jedną nie odpowiedział. *Na ławach czeskich: Słuchajcie! Słuchajcie! To bezczelność!* P. Kindinger chce tem milczeniem okazać pogardę interpelantom.

P. Brzeznowski: Każ p. prezydencie przyprowadzić tu oskarżonego. (*Głosy: Gdzie jest Kindinger? Przyprowadzić go?*)

Berks: Zapytuję tedy pana prezydenta, czy nie byłby gotów wezwać p. Kindingera do wyjaśnień, dlaczego nie odpowiada na interpelacye. (*Brawa u Czechów.*)

Prezydent oświadcza gotowość uczynienia tego. (*Hałas.*)

P. Schneider: Co słyhać z Polną?

P. Wrabetz żyd: Tego zamknąć trzeba w szpitalu waryatów, on ciągle przypomina morderstwo w Polnej.

P. Schneider: Co się dzieje z krwią Hruzowny?

Oprócz interpelacyi i wniosków, które wnieśli nasi posłowie, a które wymieniliśmy w poprzednim numerze „Obrony ludu“ dodać jeszcze należy

że p. Krempa domagał się, aby za podwoje płacono nie 3 ct., ale 10 ct. za kilometr, aby gminy wynagradzano za powierzony zakres działania, aby rezerwistom dawano mundur stary i interpelował w sprawie wyroku wydanego przez sąd w Dębicy w sprawie Anny Kozak.

Pomyłka druku. W poprzednim numerze „*Obrony ludu*“ na stronie 6-tej wydrukowano, że posłowie nasi, dr. Danielak i ks. Szponder postawili w Radzie państwa wniosek, aby karczmy i szynki zamykać w sobotę wieczór a otwierać dopiero w niedzielę rano. Otóż ma być nie w niedzielę, ale **w poniedziałek** rano. I taki wniosek, aby zamykano w soboty a otwierano w poniedziałek, postawili nasi posłowie. — Jeżeli wniosek Rada państwa uchwali, to w kraju naszym będzie o połowę mniej pijatyki, kłótni, połowę mniej zbrodni i kryminalów. — (Ale, czy panowie, co to mają karczmy, zechcą głosować za tym wnioskiem? Redakcja.)

Krzywdy i nadużycia.

Do wiadomości c. k. Starostwa w Chrzanowie. Dwudziestu członków gminy Jelenia nadesłało nam odpisy dwóch skarg, wysłanych do c. k. Namieśnictwa i do c. k. Starostwa w Chrzanowie, przeciwko wójtowi w Jeleniu Antoniemu Lipce. Zarzuty temuż wójtowi uczynione są straszne. Między innymi zarzucono mu, że 1) robotnikom robi trudności w wydawaniu paszportów, że wymaga po 10 ct. od paszportu; 2) że daje publiczne zgorzelenie, grając w karty po szynkowniach z młodzikami; 3) że dawniej należał do przemytników i przeprowadzał konie do Prus; 4) że już jako naczelnik gminy przemycił 13 sztuk nierogacizny do Prus; złapał je strażnik skarbowy Franciszek Turek, a poświadczył Jakób Boba i Wawrzyniec Boba. 5) Antoniowej Korczykowej niechciał oddać zgubionych 10 złr., dopiero musiała go skarżyć i przez Sąd pieniądze odebrać; 6) przy wydawaniu paszportów pobiera od jednej sztuki: od krowy 8 ct., od świni 10 ct., od konia 10 ct., — w ten sposób zdziera biedny lud; 7) otwierał listy cudze; 8) chciał zgwałcić Annę Helbinową (Pudyškę), o czym doniesiono do Prokuratury Państwa; 9) miał namawiać Katarzynę Proksa, aby zażyła jakąś medycynę na spędzenie płodu; 10) przy wyborach gminnych płacił Karolowi Mitkowskiemu, aby na niego głosował. Dał również Kasprowi Baranowi 5 złr. za głos — itd. Innych zarzutów nie wymieniamy. Te wystarczą. Na razie wstrzymujemy się od wypowiedzenia swojego zdania, a wyrażamy jedynie i na razie przekonanie i pewność, że c. k. władza rządowa zbada sumiennie te zarzuty i jeżeli choćby mała część z nich okazała się prawdziwą, postąpi należycie i okaże ludowi, że sprawiedliwość jest dla wszystkich jednakowa, tak dla biednego chłopca i robotnika, jak i dla złego wójta, choćby ten umiał — Bóg wie jak dobrze przeprowadzać wybory do Sejmu i Rady Państwa. Gdyby mieszkańcy Jelenia nie znaleźli sprawiedliwości u władz krajowych, byłibyśmy zmuszeni szukać jej gdzieindziej.

Z żydowskiej fabryki wody sodowej Dawida Mandla w Krakowie. Jan Obuszko donosi nam, że jego syna 13-letniego przyjął do swej fabryki wody sodowej Dawid Mandel. Kazał małemu chłopakowi napełniać syfony wodą sodową. Ponieważ we fabryce nie ma żadnego nadzoru i fabrykant posługuje się dziećmi, więc i tutaj stało się nieszczęście, mały Obuszka na-

puścił za dużo gazu do syfonu, syfon pękł i szkło wybiło oko chłopakowi. Dzisiaj biedne dziecko jest na jedno oko ciemne, a to z powodu niesumiennego żyda, który wyzskuje pracę dzieci chrześcijańskich. Sprawa jest w sądzie, lecz dotąd nie ma wyroku. Mandla broni dr. Gross, małego Obuszkę dr. Schwarc, Sprawa ciągnie się już od lipca. — Czy wie o tem władza przemysłowa, czy wie inspektor, co się dzieje i jaka jest gospodarka we fabryce Mandla? Czy wie, na jakie niebezpieczeństwo są u niego narażone dzieci nasze? Czy wie, że ten fabrykant wyzskuje biedną działwę? Czy to wolno? Czy to nie ma ustawy, któraby ukróciła szelmostwo tego wyzyskiwacza?

W starostwie żywieckim nie ma żadnego znaczenia dobroć cesarska. Pisze do nas i żali się Ignacy Tomalski, obywatel z Żywca: Panowie Posłowie, Obróńcy nasi! Oto proszę Was, abyście ujęli się za mną biednym. Dnia 7. listopada 1897 roku byłem na audyencyi u Najjaśniejszego Cesarza i prosiłem, aby mi udzielono lub zwrócono koncesyę na wyszynk wina i na drobną sprzedaż tytoniu. Koncesyę taką już miałem, ale ją później Starostwo żywieckie komu innemu dało. Na audyencyi odebrano odemnie papiery, kazano mi jechać do domu spokojnym i z tem przyrzeczeniem i łaską, że koncesyę otrzymam. I tak się stało. Papiery moje posłano do Starostwa w Żywcu do sprawozdania i tam dotąd leżą, trzy lata czekają zmiłowania. Gdyby to żyd podał, toby zaraz dostał koncesyę, ale katolik to niech czeka lata całe, bo u nas wszędzie mają żydy pierwszeństwo. Wielebni posłowie, udaje się do Was z prośbą o poparcie mnie biednego i o interpelacyę w Radzie Państwa. Tyle ludzi ratujecie, to i mnie pomóżcie. *Ignacy Tomalski.* (Mamy nadzieję, że ogłoszenie tego listu wystarczy, a jeśli do lutego sprawa nie będzie załatwioną, to ją przedstawimy w Wiedniu, niech się tam dowiedzą, jak to Starostwo żywieckie lekceważy sobie łaskę cesarską. Redakcyja.)

Samowola policyanta w Limanowej. Gospodarz Jędrzej Sułkowski kupił w listopadzie od idącego z Pesztu robotnika stary surdut za 2 zlr 20 ct. Sułkowski nie potrzebował owego surduta, ale gdy się robotnik zaczął prosić, gdyż nie ma co jeść i idzie do domu pod Bochnię, więc też Sułkowski ulitował się i surdut kupił i przy świadkach zapłacił. Dnia 26 listopada w niedzielę poszedł Sułkowski w tym surducie do kościoła. Gdy się pomodlił Bogu i chciał wracać do domu, nagle otoczyła go gromada żydów, zawołała policyanta Karola Olesia i ten na rozkaz żydów zabrał w oczach całej parafii porządnego gospodarza i zaprowadził do aresztu, mówiąc, że Sułkowski ukradł żydom surdut. Pomimo, że Sułkowski tłumaczył się i świadków powoływał, nic nie pomogło. Policyant powiedział, że jeżeli Sułkowski da żydom 12 zlr. to on go puści. Ponieważ Sułkowski 12 zlr. dać nie chciał, więc dzielny obrońca żydów, Oleś, zdarł z gospodarza surdut, oddał go żydom, a Sułkowskiego zamknął w koszuli do zimnego aresztu, gdzie go trzymano w zimnicy i koszuli 27 godzin. Na drugi dzień sławny sąd limanowski zasądził jeszcze Sułkowskiego na 1 zlr. 50 ct. grzywny za to, że kupił od nieznanego surdut. Oto tak wygląda sprawiedliwość limanowska. Tak tam postępują policyanci, których utrzymuje burmistrz, aby bronili żydów i żydowskich chałatów. Na czele sprawiedliwości limanowskiej stoi sławny radca sądowy Podgórski, najserdeczniejszy w kraju naszym przyjaciel i opiekun żydów. Już dwa razy dostał on nagane z Wiednia za swoje sprawki, a teraz czeka go to, co już spotkało jego przyjaciela Kruka. Dr. Kruk zwaryował, a ludzie powiadają, że Podgórski tak strasznie ciągle płacze po całych dniach i nocach za Krukiem kochanym, iż zachodzi oba-

wa, iż także wkrótce i samego Podgórskiego spotka los Kruka. Jeżeli się to do marca nie stanie, to znowu małą niespodziankę zrobiłby Podgórskiemu w Radzie państwa. Poczieszymy go po stracie drogiego przyjaciela.

Ściąganie podatków w gminach, zniszczonych klęskami elementarnymi przez gradę, wylewy, myszy i t. p., odbywa się bez litości. Biedacy nietylko pomocy żadnej dotychczas nie mają ani ze strony rządu, ani od władz autonomicznych, ale jeszcze egzekutorzy bez litości za podatek zabierają, co im wpadnie pod rękę. I tak w Hankówce, pow. Jasło, nawiedzonej dwukrotnie gradobiciem, a trzykrotnie wylewem, egzekutor siedzi i zabiera ostatki odzieży. W Besku, pow. Sanok, rezydował egzekutor przez dwa tygodnie. Nie dziwnego że emigracja do Ameryki wzmagą się silnie. Z Beska wyjechało tej zimy do Ameryki około 30 osób. (O takich wszystkich wypadkach należy nam zaraz donosić, abyśmy mogli sprawę przedstawić c. k. Namiestnictwu i Rządowi w Wiedniu. Redakcja.)

Z Konwentu Braci Miłosierdzia w Zebrzydowicach otrzymujemy następujące pismo: W lecie b. r. przysłał rzeczywiście dr. Konarzewski Zofię Ryś ze Sulkowic do szpitala z listem polecającym do przyjęcia. Ponieważ Zofia Ryś była rodzącą, więc pod żadnym warunkiem nie mogła być przyjętą do naszego szpitala, gdyż w tymże nie ma do tego celu osobnych sal; a pomiędzy chorych z wrzodami ropiejącymi, zapaleniem płuc i tyfusem rodzących nie tylko umieszczać nie można, ale i nie wolno. Lekarz ordynujący zbadawszy rodzącą widział, że pomoc lekarska jest konieczną i dlatego radził matce, ażeby w najbliższym prywatnym domu córkę umieściła, gdzie zupełnie bezinteresownie chorą się zajmie i operacji dokona, albo aby jak najrychlej udała się do szpitala wadowickiego. Matka jednakże radę tę odrzuciła i odjechała nie do Wadowic, lecz napowrót do Sulkowic. Tak się sprawa w rzeczywistości miała.

Co do słów rzekomo napisanych na liście dużemi literami „nie pozwólcie jej pęknąć“ nie tylko tych nie było, ale byłyby zbyt czuły, gdyż Konwent utrzymuje lekarza, który w tym względzie chyba od nikogo wskazówek nie potrzebuje.

W dalszym ciągu powiedziano, że należy poruszyć tę sprawę w Sejmie, gdyż kraj łożąc na szpital, powinien i nad szpitalem czuwać. Otóż w tym względzie myli się dr. Konarzewski. Fundacya szpitala opiewa jedynie na 10 łózek. Własną pracą i zapobiegliwością rozszerzyliśmy szpital na 28 łózek, ażeby jak największej liczbie chorych biednych pomoc nieść, i jak załączone wykazy świadczą, pielęgnowujemy około 600 chorych rocznie, zupełnie bezinteresownie. Mówimy własną pracą i zapobiegliwością, gdyż z wyjątkiem kilku dworów, które czasem nas jakimś datkiem wspomogą, od kraju ani od nikogo żadnej pomocy nie doznajemy. A ta pomoc byłaby bardzo na czasie, gdyż liczba biednych chorych z każdym rokiem się mnoży i o dalszem rozszerzeniu szpitala należałoby pomyśleć.

O miłości bliźniego, litości serca dr. Konarzewskiego mogliby wiele mieszkańcy Sulkowic i okolicy powiedzieć.

Z głębokim szacunkiem
Fr. Reginaldus Odstrcil.

Kronika i rozmaitości.

Trzecie przedstawienie dla ludu w Teatrze krakowskim odbędzie się przy końcu stycznia. Bliższą wiadomość podamy w następnym numerze.

Od Administracji. Numer ten *Obrony ludu* wysyłamy tym wszystkim, którzy prenumeratę zapłacili na rok 1900 i tym, którzy jeszcze prenumeraty nie nadesłali, ale za rok ubiegły zapłacili wszystko sprawiedliwie i nie nam nie zostali dłużni. Upraszamy więc tych wszystkich, aby jak najspieszniej prenumeratę nadesłali, inaczej będziemy zmuszeni wysyłkę zaprzestać. Kto *Obrony ludu* nie chce, niech numer odeszłe z powrotem z napisem na adresie: „*Nie przyjmuję, proszę więcej nie posyłać.*“

Od Redakcyi. W najbliższym czasie zmienimy format *Obrony ludu* a to dlatego, ponieważ obecny format jest za mały, aby można było umieszczać ilustracje (obrazki) większe. Ponieważ chcemy w każdym numerze *Obrony* dawać ilustracje, dlatego zmuszeni jesteśmy format naszego pisma powiększyć. Cena prenumeraty jednak pozostanie ta sama, niezmieniona t. j. 2 złr. rocznie.

Jak należy posyłać pieniądze? Od Nowego Roku poczty i wszystkie inne urzędy będą liczyć wszystko na korony i helery. Jeden złr. ma 2 korony, a 1 cent ma 2 helery czyli 2 grosze. Kto więc ma posłać n. p. 2 złr. — to musi na przekazie napisać: 4 korony. Kto n. p. płacił podatku 9 złr. 47 ct., to odtąd ta sama kwota będzie się nazywała 18 koron i 94 helerów (groszy). Piszemy to, aby ludzie się strzegli, uważali i nie dali się oszukiwać oszustom. Kto posyła pieniądze pocztą a nie wie, jak napisać na przekazie, to niech tylko napisze sam adres, a resztę niech napiszą na poczcie. Trzeba o to poprosić. W ten sposób nie straciecie przekazu i marki. Stare centy i półcenty nie będą już od Nowego Roku przyjmowane. Guldeny srebrne są dobre i pozostaną nadal w obiegu razem z koronami.

Zmiany pocztowe. Dla wiadomości ludu podajemy następujące zmiany, jakie ministerstwo zaprowadziło na pocztach od Nowego Roku. Oto obecnie już nie będzie się płacić za doręczanie listów, kart korespondencyjnych i gazet. Dotąd płacono się centa lub 2 centy, teraz już nie ma płaćcie. Natomiast podwyższono niektóre opłaty i tak kartka korespondencyjna, co kosztowała 2 centy, teraz kosztować będzie 5 helerów (groszy) czyli 2 i pół centa. List zwyczajny kosztuje jak dawniej 5 centów, czyli 10 helerów (groszy). Listy do Niemiec kosztują 5 centów czyli 10 groszy (helerów). List rekomendowany, który kosztował dotąd 15 centów (czyli 30 groszy, będzie i nadal tyleż kosztował. Listy za granicę, które dotąd kosztowały 10 centów (czyli 20 helerów), odtąd kosztować będą 25 helerów (czyli groszy), to jest 12 i pół centa. — Z Nowym Rokiem zostały zaprowadzone nowe marki pocztowe.

W sprawie święcenia niedziel otrzymujemy następujący list: Wyczytałem w Nrze 29 *Obrony*, że zostało przez panów posłów postawione zapytanie i domaganie się u rządu, aby nie było wolno szynkować w niedzielę i święta. Jestto bardzo słuszne, godne i wielce pochwalne domaganie się, ale na stronie 6-tej zauważyłem, że nie jest to wcale święcenie niedziel, jeżeli się szynk lub karczmę zamknie wieczór w sobotę a otworzy w niedzielę rano. Pożądaniem by było, aby można zamknąć karczmy i szynki w sobotę a otworzyć dopiero w poniedziałek rano, gdyż idący ludzie do kościoła rano, wstępują po drodze do karczmy, przy kieliszku zabawiają się i prawie przez nabożeństwa, odbywające się od rana do południa, przeważnie wysiadują — a zatem byłoby pożądaniem, aby panowie posłowie uchwalili zamykanie szynków i karczem od soboty do poniedziałku zrana, a we wielu gminach i w naszej gminie Prokocimie musieliby żydy, którzy postawili 2 karczmy murowane co wyglądają jak pałace, posprzedawać i uciekać z nich tam gdzie pieprz rośnie. Zostają życzliwy ukochanym posłom Panu Danielakowi i księdzu Szpondrowi.

Józef Brylski.

(Wniosek naszych posłów jest też taki, aby zamykano karczmy aż do poniedziałku zrana. *Redakcyja.*)

Z Bieżanowa nam piszą: Wprowadzony u nas w roku zeszłym miły zwyczaj obdarzania na Gwiazdkę ubogich dzieci naszej wioski podarunkami w odzieży przy urządzonym „Bożem drzewku“, powtórzono i w roku bieżącym. Tutejsza Rada gminna ofiarowała na ten cel znaczną kwotę, za którą choć częściowo ochroniono przed srożącą się zimą najuboższe dzieci, a inne obdarzono łakociami, zerwanymi z choinki, ustrojonej darem przez p. Czeczową. Tutejsze grono nauczycielskie zaś nie szcędząc trudów, uświetniło tę rzewną chwilę szczególniejszodpięciem przez dzieci kilku pięknych kołęd pod kierunkiem nauczyciela p. M. Guńkiewicza, aby utrwalić w młodocianych serduszkach nietylko pamięć, ale i uczucie wdzięczności, objawione już dziś okrzykiem rozradowanej młodzi: Szlachetnym Dobrodziejom Bóg zapłać!

Znowu aresztowania w Warszawie. W noc wigilijną wpadła żandarmerya moskiewska do pomieszczeń spokojnych ludzi i zaareszowała 65 osób, Bogu ducha winnych. Między nimi znajduje się wiele kobiet. Wydarto na same święta rodzicom dzieci, dzieciom ojców — w sposób barbarzyński, iście moskiewski, nie zważając ani na chorych, ani na płacz i łzy — zabrali niewinnych zupełnie ludzi. Jednych zamknęli w cytadeli, drugich w więzieniu, tak zwanem „Na Pawiaku“. A wiecie za co ich aresztowano? Zato, że ludowi pożyczali książki i gazety do czytania. Zwyczajne niewinne książki, książki drukowane w Warszawie. Za to ich aresztowano. Taka ich zbrodnia. W Warszawie wolno drukować książki, ale nie wolno ich dawać chłopom czytać. Dasz chłopu książkę lub gazetę do czytania, to cię zamkną do kryminalu. Tak to wygląda ów piękny raj szyszmatycki, zachwalany przez różnych płatnych i dobrowolnych agentów i szpiegów moskiewskich, którzyby chcieli oddać nasz lud carowi w podarunku, aby sami za to mogli otrzymać jakąś dobrą posadę, pieniądze i honory.

Zbój pruski. Oficer pruski, książę Arenberg, skazany został przez pruski sąd wojenny na 3 lata więzienia i pozbawienie godności oficerskiej za okrutne zamordowanie murzyna. O zbrodni tej donoszą następujące szczegóły: Książę Arenberg był naczelnikiem obwodu w pewnej stacji za Windhoek w niemieckiej Afryce. Książę obsługiwał murzyn, nazwiskiem Cain, który dopuścił się jakiegoś przestępstwa. Książę wezwał stojącego na odwachu żołnierza, aby do Caina strzelił. Gdy żołnierz dwukrotnie wezwany, rozkazu spełnić nie chciał, książę strzelił sam najpierw w brzuch a potem w głowę murzyna, mimo, że tenże ze łzami błagał, aby tego nie robił. Wepchnąwszy nadto w otwartą ranę na głowie stępel karabinowy, tak długo mieszał nim w mózgu, dopóki nieszczęśliwy murzyn nie wyzionął ducha. Tak wygląda cywilizacya, jaką Niemcy szerzą wśród murzynów!

Wylewy. Z Sanoka donoszą: Na rzece Sanie pod Mrzygłodem utworzył się wielki zator lodowy, który zatamował prawie zupełnie odpływ wezbranej w dodatku rzeki. Skutkiem tego miasteczko Mrzygłód zalane, również kilka okolicznych wsi.

W Krakowie przed sądem powiatowym dla spraw karnych odbyła się rozprawa ks. Stojałowskiego przeciw redaktorowi *Naprzodu* p. Janowi Serkowskiemu o obrazę czci popełnioną w artykule, zamieszczonym w Nrze 47 *Naprzodu* przez nazwanie skarżącego „oszustem politycznym“. Ks. Stojałowski jawił się osobiście w asystencji adwokata dra Dobiji. P. Serkowski stanął w asystencji obrońcy dra Suessera i oświadczył, iż wprawdzie artykułu inkryminowanego nie pisał, ale odpowiedzialność za jego treść przyjmuje. Następnie obrońca obwinionego dr. Süsser postawił wniosek na odrzucenie skargi ks. Stojałowskiego a to z tego powodu, że właściwym do rozpatrzenia tej sprawy jest wyłącznie sąd przysięgłych.

Oskarżyciel ks. Stojałowski sprzeciwia się temu wnioskowi, poczem sędzia p. Gach ogłasza uchwałę, przychylającą się do wniosku obrońcy dra Süssera i uznaje się niewłaściwym do rozpatrzenia tej sprawy a to z powodów, które podał obrońca.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 2. stycznia. Płacono za 100 kilogramów w miejscu: Pszenica od 7:50 do 8:40. — Żyto od 6:00 do 6:25. — Jęczmień od 5:80 do 6:20. — Owies od 3:50 do 3:80. — Groch od 8:50 do 12:00. — Fasola od 7:00 do 10:50. — Siano od 1:20 do 1:30. — Słoma żytina od —90 do 1:00. Koniczyna na paszę od 1:90 do 2:00. — Ziemiaki od . . . do . . . — Jaja za kopę od 2:10 do 2:40. — Masło za garniec od 4:00 do 4:40. — Kukurydza od . . . do . . .

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Brzуска. Na razie niema innej rady, tylko pan się staraj, aby panu oddali owych 50 złr., któreś pan dał zadatku. Gdybyśmy list pana wydrukowali tak, jak go pan napisałeś razem z podpisem, tobyśmy zamiast panu pomódz jeszcze zaszkodzili, a to dlatego, iż sąd wytoczyłby panu proces o swój honor i zasądziłby pana na kilka miesięcy więzienia. I gruntu byś pan nie miał i jeszcze w kozie siedział — więc dlatego zrobić tego nie możemy.

P. D. W. i G. H. Ani na gadanie ani na napaście takiego draba żaden porządny człowiek nie wważa. Dopóki on nie wyrachuje się z tych pieniędzy, jakie wziął od ludowców w roku 1897, dopóki będzie prowadził takie życie i patrzył gdzie się z komina kurzy, a nawet gotów wiązać się z kapitalistami na szkodę własnej gminy, tak długo taki człowiek nie wart, aby mu podawano ręki. Zresztą lud z całego powiatu już nim pogardził.

Opowiadania ludowe.

W starym zamku na skale wysoko, nad przepaścią bezdenną i ciemną, mieszkał stary król jeden z synami, a tych synów było aż dwunastu.

Król miał córkę królowną jedyną.

Jak szarotka rosnąca na skale, jak gwiazdeczka na niebie, jak ptaszyna lecąca w błękity, taka skromna, piękna i cicha była króla starego królowna.

Przez bram siedm i siedm podworców zajeżdżali do zamków we swaty od sąsiednich monarchów posłowie od rycerzy i panów koronnych, — lecz wracali bez słowa nadziei, z odpowiedzią rodzica jednąką: Kto mych synów dwunastu zwycięży, ten mą córkę dostanie w nagrodę!...

A dwunastu junaków we zbroi pozłocistej z mieczami w prawicach, w złotych hełmach z czarnymi piórami wiodło swatów przez bramy zamkowe i dwanaście rzucalo rękawic pysznym ruchem w ostatnim dziedzińcu, — ale z posłów nikt nie śmiał się schylić, aby przyjąć to dumne wyzwanie.

I szyderyczy śmiech tylko rozbrzmiewał, gdy zapadły wrzeczadze kowane i za bramą znikali swatowie...

Tak mijały dnie długie i dłuższe od nich miesiące i lata, ale nikogo nie było takiego, coby stanął do walki na ostre i wyrąbać chciał sobie u braci piękną siostrę na lubą małżonkę.

W starym zamku na skale wysoko, lzy płynęły nieszczęsnej królowny a z lez śmieli się bracia szyderyczy i mówili:

— Twe wdzięki i wiano jakoś mało są w cenie... albo zabrakło odważnych rycerzy, by dać męstwa swojego dowody.

A królowna płonęła rumieńcem i spuszczała ku ziemi spojrzenia, i nie śmiała im słowem odrzeknąć, tylko w duszy wzdychała do Boga: 3

— Wejrzyj Panie na mą dole smutną!... oto zwiędnąć mi przyjdzie jak róży, porzuconej na skałach wysoko, za tym murem złocistym z mych braci, najeżonym mieczami ze stali i ich buta ostrzejsza od mieczów!...

Bóg się losu królowny użalił, usłyszawszy jej skargę serdeczną i dwu nastu jej braci przemienił w stado orłów, co wzbiło się w górę i ze słońcem płynącem ku morzu o zachodu samego godzinie uleciało ze skrzydeł szelestem...

Widząc braci lecących za słońcem, jakby jego promieniami opętanych jakby w sidła złociste złowionych, otworzyła ku niebu ramiona i za nimi w dal biegnąc zaczęła i wołała:

— Czekajcież przez Boga!... słonko nie bierz mi braci, nie porywaj ich wszystkich, gdzież mi samej pozostać niebodge!...

Orły w chmury się wzbily coraz chyżej i wyżej, coraz dalej szybując po powietrznych rozlogach i zniknęły zupełnie jej z oczu.

Jakby skrzydła urosły królownie, tak za braćmi orłami bieżała, aż tchu w piersi zabrakło, aż jej w oczach ściemniało, aż się w puszczy zbłąkała. Wtedy w gąszczu błysnęły przed nią ślepią dwa krwawe i wilczyisko ogromne wyskoczyło wprost na nią, kłapiąc ku niej zębami, warcząc groźnie pytaniem, po co przysłała w tę puszczy, dokąd idzie po nocy?

Braci szukać! — odrzekła takim głosem serdecznym, że wilk zawył z litości, wysłuchawszy królowny.

— Siadź-że na mnie, — powiedział — to cię puszczyą poniosę; chyżej staniam u krańca tego boru ciemnego, a za borem natrafim znów na słonko świecące, to ci może o braciach da pomyślną wiadomość...

Siadła tedy królowna ze strachem na grzbiet wilka, co litość czuł dla niej, a on pomknął przez gąszcze i krzaki, przez noc ciemną przemykał jak strzała, świecąc sobie po drodze ślepiami.

A gdy znużył się w biegu i ustał, niedźwiedz stary nastroczył się dziwnie i rzekł do niej:

— Ja ciebie poniosę w dalszą drogę panienko — królowno!...

I kosmaty grzbiet przed nią nachylił i niósł dalej przez puszczy królownę, aż ją doniósł do leśnej kapliczki, w której mieszkał sam Pan Bóg Najświętszy; uchylone drzwi były do wnętrza, więc się skromnie i cicho wsunęła do kapliczki królowna strwożona i zaczęła modlić się gorąco, poza progiem ukląkłszy w pokorze, aż Bóg wejrzał z ołtarza Swojego i wysłuchał jej modłów i prośby i przywołał do siebie niedźwiedzia, co skulony przypelzał po ziemi, i rozkazał, by jeszcze królownę zaniósł z boru do Panny Najświętszej, a już Ona tą sprawą się zajmie i przywróci rycerzom dwunastu ludzką postać na prośbę ich siostry.

* * *

Matka Boska Swą dłonią karmiła właśnie orłów dwunastu u Siebie, gdy królownę tam niedźwiedz kosmaty przyniósł aż pod pałac niebieski.

Orły w górę frunęły spłoszone, zatoczyły trzy koła w powietrzu i zaszły się w chmury bez śladu.

— Prośbom twoim uczynię zadość, wróćć braci, na których płakałaś tylko musisz przejść próbę na ziemi i trzy lata udawać niemowę!... Ślub uczynisz przedemną tej chwili na milczenie i cichą pokorę, a na usta

twe pieczęć położym i trzy lata tak nosić ją będziesz, niezłamaną ni jękiem ni słowem!...

Tak jej rzekła Przepczysta — Najświętsza i na ziemię wrócić jej kazala.

Idzie cicha królowna po ziemi, idzie borem napowrót do domu, kędy ojciec pozostał samotny w starym zamku na skale wysokiej!...

Weszła w knieje o świcie różowym; z gąszcza na nią wypadły ogary i ujadać zaczęły okrutnie i rozszarpać ją chciały, jak sarnę.

W kniei właśnie polował król młody z wielkim pocztem pachółków i dworem; gdy usłyszał z daleka psów granie, bieżał żywo za głosami ogarów i zdumiony, miast zwierza w ostępie, zoczył cudną dziewicę na drzewie, co tuliła się drżąca ze strachu wśród zielonych konarów jak ptaszę.

Oczom własnym zaledwie mógł wierzyć, serce w piersi zaledwie mógł strzymać, tak go wdzięki królowny olśniły, tak zachwytem zapłonął od razu; do dziewicy w gałęziach ukrytej podniósł młodzian ramiona i rzecze:

— Czyś ty piękne nadziemskie zjawisko, czy bogini wśród lasów zbląkana, czy snów moich wcielone marzenie?... z tego drzewa spłyn w moje objęcia, za podnózek owe serce ci kładę, a do serca dodaję koronę!...

Zanim słońko do szczytu się wspięło, król z łowieckim powracał orszakiem, zaniechawszy myśliwskiej zabawy, cudną łanie prowadząc złowioną, jako zdobycz dla serca swojego.

I za żonę chciał pojąć królowne, i do ślubu gotować się począł, lecz na dworze szmer powstał niechęci przeciw przyszłej małżonce królewskiej, bo nie chciano niemowy na tronie.

Macierz króla powzięła odrazę do milczącej synowej kaleki i nie chciała na ślubą zezwolić, błogosławić związkowi nie chciała; aby zerwać małżeństwo szalone, czarów siły użyła okrutna i podstępnie w warkocz królowny wpięła szpilkę z zaklętym rubinem, co miał własność sprowadzać sen twardy, do snu śmierci podobny zupełnie.

Zamiast godów weselnych na dworze, pogrzeb sprawić królownie musiano. W złotą trumnę złożono jej ciało, z kwiatów wonnych dano jej posłanie, w ślubny welon spowito uspioną i družbowie w żałobie ją niesli w las zielony, na miejsce to samo, gdzie ją ujrzał raz pierwszy król młody.

Tam na srebrnych łańcuchach zawisła złota trumna z uspioną królowną na gałęziach zielonych jawora, co się chylił nad leśnym potokiem.

* * *

Gdy jesienna nastala pora, knieja znowu zawrzała dokoła psów szczekaniem i rógów odgłosami znów na łowy król jeden ten przybył, a z nim orszak pachółków i dworzan.

Polowali dzień cały do zmroku, a gdy z lupem łowieckim wracali przy pochodniach, nad brzegiem potoku złota trumna błysnęła im w oczy. Stoją, patrzą i oczom nie wierzą!...

Król przystanął pod dziwnym jaworem, wieko trumny otworzyć rozkazał i przy blasku pochodni oglądał cudne wdzięki zmarłej dziewicy.

— O ty śmierci nikczemna okrutna! wołał bolem przejęty i żalem, — jakże śmiałaś podcinać swą kosą taką lilię na ziemskim padole, które chyba z rajskiego ogrodu anioł jakiś przesadził na ziemię?!...

W zachwyceniu na białem jej czole pocałunek chciał złożyć i z lekka martwą głowę na dłoni swej uniósł; wtedy warkocz uspionej królowny

spłynął z trumny, a szpilka zakłęta z jasnych włosów wypadła na ziemię i sen przysnął, jak bańka mydlana.

I zbudzona królowna podniosła mocą czarów ziemskich zamknięte powieki, a król z krzykiem radości dziewicę chwycił w swoje objęcie i wołał:

— Pocałunek mój życie ci wrócił, więc bądź moją, bom śmierć twą zwyciężył!... I z orszakiem swych dworzan, królownę w złotej trumnie, jak dziecko w kolebce przysł przy śpiewach wesolych, przy rogów muzyce i przy świetle pochodni przez szumiący bór nocą...

Radość była na zamku królewskim i w królewskiej stolicy u ludu, kiedy wieść się rozniosła dokoła, że pan znalazł małżonkę dla siebie pocałunkiem cudownie wskrzeszoną.

Tylko macież królewska zawistnie troski chmura swe czoło ukryła i nad zgubą myślała synowej przez dni całe i noce nieśpane.

Gawalewicz.

ciąg dalszy nastąpi.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

odpowiednie drzewo na rzeźby a mianowicie: **Lipowe, Gruszkowe, Jasieniowe, Jaworowe, Brzostowe i t. d.:** Kupuje za gotówkę. I. F. Komendziński w Zakopanem ul. Krupówki.

Kraków, ulica Szpitalna L. 40. ORYGINALNE MASZYNY SINGERA DO SZYCIA

odznaczają się wzorową konstrukcją, trwałością i znakomitem wykończeniem, oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ściegiem.

Nowe Singera Central-Bobbin i V. S. familijne maszyny do szycia są doskonałościami, na jakie zdobyła się najnowsza technika w wyrobie maszyn do domowego użytku. Odznaczają się one lekkim i cichym chodem, są nadzwyczaj łatwe w użyciu, niezrównane zaś do robót, wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, oraz **ozdobnego haftu.**

Na maszynach tych dają się wykonać oprócz ozdobnych haftów monogramy sznurowe oraz haftowane, mereżki, roboty aplikacyjne, haftu smyrneńskie i t. d.

Bezpłatna nauka szycia, haftów ozdobnych, smyrneńskich, robót aplikacyjnych oraz ażurowych.

SINGER A. CO TOW. A. K. C.

(dawniej firma: **G. Neidlinger**)

Kraków, ulica Szpitalna Liczba 40

(naprzeciw teatru miejskiego).

Filie: Tarnów: ul. Krakowska L. 4/5 — Nowy Sącz: ul. Jagiellońska.

Nie mamy nic wspólnego z innymi składami w Krakowie.

Nie mamy nic wspólnego z innymi składami w Krakowie.